



Spotkanie aktorki z fanami rozpoczęło się punktualnie o godz. 12

# Takaja u tiebja swoboda

KULTURA. Krystyna Janda w Szczecinie

**B**ilety na monodramy „Marlena”, „Shirley Valentine” i „Maria Callas” sprzedano w Szczecinie w rekordowym tempie. Gdy aktorka wkroczyła do Teatru Polskiego, wręczono jej stosik listów, które zostały do niej fani.

Kiedy w Radiu Zet pojawiła się informacja, że spektakle z trasy „100 twarzy Krystyny Jandy” pojawią się również w Szczecinie, we wszystkich kasach szczecińskich teatrów rozdzwoniły się telefony.

– Ludzie chcieli dowiedzieć się, gdzie te spektakle będzie można zobaczyć – mówi Aneta Skotnicka z biura promocyjnego Teatru Polskiego.

W sprawie biletów pani Aneta odbierała kilkadziesiąt telefonów dziennie. – Dzwonili do mnie, do kasy, do recepcji, a nawet księgowości – mówi. – Jeden pan skarżył się, że jak nie zdobędzie biletów, to go żona do domu nie wpuści, inny, że straci dziewczynę.

Ponad 2200 biletów jak świeże bułeczki rozeszło się w ciągu czterech dni. Takiego tempa sprzedaży jeszcze w teatrze nie było.

## Trzeba tu być

Przed teatrem zaciepia mnie elegancka blondynka. – Może zechce Pani odsprzedać mi bilet – prosi.

W szatni poznaję Ewę Guth z Niemiec. – Dwa tygodnie temu byłam u rodziny w Szczecinie i usłyszałam o przyjeździe Jandy – opowiada. – Zażądałam: „kupcie mi bilety” i jestem.

Sobotni monodram „Shirley Valentine” publiczność nagrodziła owacjami na stojąco. Na sali były przede wszystkim kobiety. Wiele z nich miało łzy w oczach.

– To jedna z najlepszych polskich aktorek, jeżeli nie najlepsza. Trzeba tu być – mówi pan, który na spektakl przyszedł z córką. Dziewczyna wybiera się na studia aktorskie.

– Do końca życia będę pamiętała ten spektakl – zachwyca się kobieta trzymająca w ręce autograf Jandy. – Ja z teatrem mam rzadki kontakt – przyznaje. – Ale swojego nazwiska pani nie podam. Jestem z Mieszkowic. Jak się dowiedzą, że tu byłam, będą się ze mnie śmiali.

## Mam oszczędzać nogi?

W sobotę Janda spotkała się ze swoimi fanami w budynku Fundacji na rzecz Uniwersytetu Szczecińskiego. Sala pękała w szwach.

Aktorka w eleganckim grafitowym kostiumie, szpilkach, bez makijażu, za to otulona jaskrawoczerwonym szalem, na spotkanie przyszła punktualnie.

Zacząła od informacji, nad czym teraz pracuje. Pytań było sporo.

– A kiedy pani to wszystko robi? – pyta ktoś z niedowierzaniem. – A po kolei – odparowuje gwiazda. – Muszę się cały czas tłumaczyć z tego, że tak pracuję. Ja mam już prawie 50 lat. Co mam teraz oszczędzać – głos, nogi?

Zartuje ze swoich dzieci. – Ty debilu, jak możesz pisać „trztery” w piątej klasie – zdradza, że zdarza jej się krzyknąć na syna. – A on mi na to: Przecież ja będę pisał na komputerze.

– Najmłodszy mówi: Przestań tak na nas krzyknąć, bo skończą się na tym, że zaczniemy się ciebie bać.

Śmieje się ze swoich kolegów. – Mówię do Bogusia Lindy i Marka Kondrata: Dziady stare, co wy tak udajecie, przecież wyście w moim wieku. Oni muszą ćwiczyć, chodzić na siłownię. Zabierzcie się wreszcie za coś, co przystoi waszemu wiekowi.

Wzdryga się na dźwięk tytułu „Kolejność uczuć”, w którym zagrała matkę młodej dziewczyny (wystąpiła tam córka Jandy Marysia Seweryn). – Nie mogę słuchać tego tytułu – mówi ze smutkiem. – W scenariuszu nie byłam jej mamą. Tam było zapisane, że jestem kobietą, która nigdy nie miała dzieci. Zgadza się być matką dziewczyny, bo widzi, że jej na tym zależy. A Gliński to wyciął. Gdybym wiedziała, że naprawdę gram matkę, to bym zrobiła to zupełnie inaczej. Takiej rzeczy nie wolno zrobić aktorze. To podstawowa niełojalność, jaka może zaistnieć między aktorką a reżyserem.

## Co dalej?

Wspominała niedoszłą współpracę z pewnym reżyserem radzieckim. Miała zagrać szwajcarską studentkę, która ratuje od głodu Lenina. – Zapytałam go: Czemu chcesz mnie obsadzić w takiej roli? A on mi mówi: Bo u Ciebie takaja swoboda. – Niech się buja z inną – śmieje się.

Na koniec opowiedziała o granych monodramach: – Myślę, że Marlena skończy swój żywot po tej długiej trasie (przed Jandą jeszcze występy w Krakowie, Łodzi, Wrocławiu, Bydgoszczy, Poznaniu i Gdyni). Chcę też dojść do

400. przedstawienia „Shirley Valentine” i odpocząć od tej roli.

– Nie od Shirley, nie – prosi ktoś z sali. – Ale ja już trochę nie mogę – kokietuje Janda.

EWA PODGAJNA